Roma obudziła się zmęczona. Żadna ilość kofeiny i innych substancji nie była w stanie przebić się przez powłokę dziwnych, powracających, wyczerpujących myśli. Najmniej wyczerpująca była cisza - i ten stan, automatyczny, pozbawiony emocji Zen stawał się powoli codziennością.
Spojrzenie Romy wyostrzyło się na moment. Szklanka wyłoniła się z otoczenia jakby przez filtr. Moment później to samo stało się z żarówką, wkręconą bez abażura do małej nocnej lampki.
- Dobry wieczór, Paimonie - powiedziała Roma na głos.
Pokój pozostał niezmiennie pusty.

Telefon kręcił się na kocu w urywanych, brzęczących drgawkach. Trzeba było odebrać.

- Tak robią normalni ludzie. Odbierają telefony - westchnęła do siebie Roma, odstawiając miotłę.

Koc był biały w czarne kwiaty. Albo czarny w białe tło. Liście nie były czarne, ani białe, coś się przebijało się przez podłoże. Druga strona. Coś przebijało się. Liście nie były stąd, były inne, nie były czarne ani białe. Tam był cień. Liście przebijały się ledwo oświetlone latarnią. Nie były czarne, tam było ciemno. Ulica. Dom Piotra? Nie. Tak. Przed domem. Lamium maculatum. Sercowe listki. Fioletowe kwiaty. Nie parzy. Nie sparzy się. Może jednak. Nie dotykaj. Nie dotykaj mówię. On odchodzi. Szybko. Do kogoś. Sercowe listki. Szybko. Szybciej. Nie mamy czasu. Muszę wracać zanim się zorientuje. Było warto. Nikt nie musi wiedzieć. Nie sparzysz się.
Żarówka zamigotała słabo i zgasła. Koc był czarny.

- Tak, przepraszam, że nie odebrałam od razu, miałam mokre ręce.

- A nic takiego, sprzątam sobie, takie jakby porządki wiosenne...

- No kiedyś trzeba. Wiadomo, sobota imieniny kota...

Ona się nikomu nie zwierzy. Makijaż. Okulary. Ślub już niedługo, powinna uciekać. Boi się, że nikt jej nie zechce. Ma do wyboru tylko strach. To byłaby porażka. Nie jest porażką. Jest kotem. Jest femme fatale. Nikt nie może wiedzieć. Lepiej nie--

- A nie wiem, przepraszam, jakiś dziwny dźwięk za oknem, trochę się rozproszyłam przez to. Możesz powtórzyć? Z Piotrem wszystko okej?

- No to super, a ta siłownia daleko?

- Aha, aha… Nie, no super, że coś ze sobą robi.

Powiedzieć, nie powiedzieć.
Grosik podskoczył w górę, by wylądować na kocu. Pionowo.
To przestawało być śmieszne.
- Wiesz, trzeba się umówić jakoś na kawę. Zgadamy się jeszcze.

Roma odłożyła telefon. To nie był jej problem. Powinna się przestać przejmować tym, czy coś trzeba zrobić. Nikt jej takiej odpowiedzialności nie nadał. Tak trzeba było sobie wmówić.
Nie było nic nadzwyczajnego. Żadnych Paimonów i reszty. Co najwyżej schizofrenia lekooporna. Bardzo

oporna i uparcie prawdziwa.

Wyszła do kuchni i nalała sobie wody. Coś mignęło jej za oknem.
Coś dużego, ciemnego i spadającego w dół. Dziwny dźwięk rozproszył ją, tak jak--
Wyjrzała na zewnątrz.

Szklanka wypadła jej z ręki i rozbiła się.

To już było. Skoczył. Z piątego piętra. Nie powinna wiedzieć, że z piątego piętra. Nie powinna pamiętać jak skoczy. To nie był jej problem. Powinna się przestać przejmować.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mariamagdalena, dodano 05.04.2018 21:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.